Rok XI. Nowy Sącz, dnia 11. sierpnia 1904. Nr 22.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Dla wybierających się na Kalwaryę.

Nadchodzi czas, kiedy ludność religijna chłopska i mieszczańska ściąga się na św. miejsca odpustowe jak na Kalwaryę Zebrzydowską, Kalwaryę Pacławską, Leżańską itd.

Ludność dąży do tych miejsc św. na ślepo i daremnie, bo nie rozumie dostatecznie prawd wiary św. i obrzędów religijnych, które koniecznie każdy wiedzieć powinien, jeżeli się ofiarował na taką pielgrzymkę i pragnie dostąpić odpustów nadanych przez Kościół św. i Miłosierdzia Bożego. I tak jedni myślą, że jak na odpuście będą, to go zaraz dostąpią. Drudzy idą na odpust nie należycie przygotowani, brak im wiadomości najpotrzebniejszych w tym względzie, inni idą na odpust ze złym zamiarem tak dalece, że zamiast odpustu co się spodziewają, to kary Boże ściągają na siebie, mimo że duchowieństwo wyraźnie przedstawia całą doniosłość każdego odpustu i przestrzega przed złymi zamiarami. Jak groch na ścianę rzucany tak daremne są słowa kapłanów — i tak idą niektórzy ze swoją myślą niedobrą na odpust! A tutaj trzeba się dobrze zastanowić, po co się idzie na odpust i w jakiej intencyi idzie się na miejsce św., czy ażeby ubłagać Miłosierdzia Bożego i wyprosić łaskę Bożą, czy po co innego.

Aby dostąpić prawdziwego odpustu i łaski Bożej, trza obrać sobie taką drogę, jaką Pan Bóg sobie obrał. Pan Jezus chcąc nas od śmierci wiecznej wybawić, wybrał dla siebie trudy, mękę i śmierć na Kalwaryi. Niewygodną drogę sobie obrał, ale boleści, mękę, krzyż i udręczenia, zanim doszedł na Kalwaryę! A jak ludzie idą na ten odpust? Sam się naocznie przekonałem i widziałem, bom był na Kalwaryi Zebrzydowskiej lat temu kilka. Radzę ludziom, że koleją lepiej jechać, jak iść pieszo, a kto na tyle niema, niech się tam nie udaje, niech nie szuka Pana Boga na Kalwaryi, bo go znajdzie i we swojej parafii, gdy wypełni warunki potrzebne. Przewodnicy idą na Kalwaryę i wyciągają lud na piechty, tylko na to, ażeby zarobić dobrze na odpuście. Nie idą z miłości Bożej, tylko ta pycha chęć zysku ich tam ciągnie. A znam dobrze, jakie zyski mają przewodnicy na Kalwaryi, bom się napatrzył na tę ich obłudę i oszustwa.

A teraz jak ta ludność idzie po drodze na to św. miejsce? Czy taką samą drogą, jak szedł Pan Jezus? O nie, idą śpiewają pieśni różne ku chwale Bożej — ale jaka jest karczma przy drodze, to ominąć jej też nie mogą, bo konieczną jest rzeczą wypić piwa i wódki. I tak od domu do Kalwaryi, ile było tych karczem, tyle razy wstąpili do szynku po drodze.

A teraz policzmy, ile to na miejscu św. tam jest szynków żydowskich. A to być nie powinno. I tam by żydów nie było, jakby ludzie nie pili! A to jest coś potwornego! U Turków lepiej szanują swoje meczety, bo tam, jakby się kto obcy pojawił, to go kamienują zaraz na placu, obcy tam być nie może, — a u nas tak sobie żydzi lekceważą bezkarnie takie miejsce św.! I tam się pogaństwo garnie i ostatnie centy wyzyska za wódkę i różne pomyje!

A więc, jak ludzie mają iść na miejsce św.? Jeżeli się nie mogą powstrzymać, mają iść tak, jak szedł sam Pan Jezus, to jest o poście ścisłym, w milczeniu całą drogę, przytem należy warunków niezbędnych tj. Sakramentów św. dostąpić, od palenia tytoniu się powstrzymać i trunków wszelkich nie używać ani kropli tak podczas podróży jakoteż i na miejscu św. tam i z powrotem, ponieważ się należy P. Bogu dziękczynienie.

Prócz tego nie powinno się tam dawać ofiar żadnym żebrakom i włóczęgom, bo taka jałmużna u Pana Boga ma małą wartość albo żadnej, ale tylko to ma wartość, co się da na tacę lub do skarbonki. Reszta, jak kto ma chęć dać jałmużnę, to niech poszle do Oświęcima do Salezyanów albo do Miejsca Piasto-

wego do towarzystwa „Powściągliwość i praca“. Tam jak da ofiarę 1 K, to taka ofiara podoba się P. Bogu, a ofiarodawca może korzystać z łask Bożych za dobry uczynek miłosierny tak za życia jak i po śmierci. Na odpustach takie żebraki często są udani, a jak nazbierają ofiar, to potem mają na złe życie, a ofiarodawców przeklinają, że im mało dają.

I władze powinny się do tego przyczynić, ażeby takich natrętów nie było na odpustach. Żandarmerya powinna pościągać ich do aresztów, dać im jeść, a potem szupasem poodsyłać do gmin przynależnych, bo na to są władze krajowe.

Ponieważ władze krajowe są u nas katolickie, a zatem nie powinny żydom pozwalać na miejscach św. żadnych szynków ani handlów prowadzić. Miejsca św. powinny być szanowane i pilnowane przez świeckie władze.

Ostatecznie powinien każdy, co idzie na Kalwaryę, mieć legitymacyę od księdza swojego, miejscowego proboszcza i od gminy, z której pochodzi, a osoby podejrzane nie powinny dostać legitymacyi, jako to pijacy nałogowi, złodzieje i niemoralni, bo takich jest najwięcej na odpustach. Wreszcie takie legitymacye powinny kosztować choć 50 h i za te legitymacye cała suma zebrana może być ofiarowana na towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Kto takiej legitymacyi niema, powinien być wrócony stamtąd. Na odpustach powinno być w tym celu więcej żandarmeryi i policyi wojskowej dla porządku i bezpieczeństwa, o to wszystko władze krajowe powinny się postarać.

Nadto powinna mieć także wzgląd Dyrekcya kolei państwowej po wszystkich krajach Austryi i dla takich, którzy idą na odpusta, a mają legitymacye, to na kolejach państwowych w różnych kierunkach powinna być klasa czwarta konieczna tam i napowrót.

Wreszcie takie legitymacye powinny być wystawiane w roku tylko raz jeden na dni 14, na imię tego, który je zażąda w celach odpustowych.

Tomasz Gromek.

Zżydzenie Galicyi.

MOTTO:

Krzyczymy, że nam Polskę wzięli Rusy, Prusy
I za to wstręt czujemy do nich z głębi duszy;
Dzisiaj naszą ojczyznę po raz czwarty rozbierają żydzi,
Lecz mało kto z Polaków czuje to i widzi.

Gdy niegdyś król Dawid uniesiony dumą królewską kazał policzyć mieszkańców swego państwa żydowskiego Palestyny — niedługo potem Bóg go pokarał, bo spuścił tak straszną zarazę, iż kilkadziesiąt tysięcy żydów wyginęło na morowe powietrze.

Od tego czasu datuje się zapewne przesąd w żydostwie, że żydkowie jadąc na wozach jarmacznych, nie lubią, gdy ich dla figlów chłopaki na palcach liczą.

Nam jednak nie figle w głowie — ale troska nas ogarnia o przyszłość naszego kraju rodzinnego, gdy rozważamy mnogość żydów w Galicyi.

Jeszcze w r. 1831. na 4 i pół miliona ludności liczono żydów na 247.905 głów. Aliści w 15 lat w r. 1846 na 5 milionów ludności było 328·797 żydów. A już w r. 1870 na 5,418.616 dorachowano się ich 575.918 — a obecnie wedle urzędowych dat statystycznych dr T. Pilata na 7,315.939 całej ludności żydzi wykazują pokaźną cyfrę bo 811.371.

W żadnym z krajów w Austryi, a nawet na całym świecie z wyjątkiem ziem Królestwa polskiego pod panowaniem Rosyi, stosunek wzrostu ludności żydowskiej do innych narodowości nie jest tak zastraszającym jak w Galicyi.

Bo podczas, gdy ludność polska i ruska wzrasta w pojedynczych dziesiątkach lat o 13, a najwyżej o 16 proc., to ludność żydowska mnoży się o 25, a nawet 28 proc. raźniej, z czego nie mamy powodu bardzo się cieszyć.

Zwłaszcza że obliczono, iż za lat 50, gdyby z tą samą siłą płodności Izrael naprzód postępował, to dla Polaków i Rusinów niewiele miejsca pozostanie — wyjąwszy jeśli jakie elementarne, ekonomiczne czy polityczne czynniki tamy temu zalewowi żydowskiemu nie położą.

Na to zaś wedle zwykłych rachub ludzkich liczyć nie możemy.

Miejsca coraz to mniej! Jak pod Prusakiem braciom naszym usuwa się z pod nóg główną podstawę ich bytu, ziemię, tak i w Galicyi nie lepiej.

Wedle podręczn. statyst. Galicyi tom VII. z roku 1894, wszystkich właścicieli tabularnych było 4.493 posiadających ogółem 5,371.270 morgów. W tej zaś liczbie figuruje 630 właścicieli ziemskich żydow z 591·694 morgami. A więc na każdych 100 właścicieli tabularnych 14 żydów! Doliczyć należy do tej cyfry i 783 dzierżawców żydowskich z 723.725 morgami ziemi, a otrzymamy wynik wcale niepocieszający na nasze zagadnienia. Horoskop przyszłości wcale niepociągający, tembardziej, że i inne posterunki bytu naszego narodowego poważnie są zagrożone.

Weźmy z kolei właścicieli realności. Wedle dat biura statystycznego od 1873 do 1894 ogółem 49.823 realności zlicytowano, a licytantami „nasi najserdeczniejsi sąsiedzi“. Kto nie zna historyi osławionego Banku włościańskiego, kto nie słyszał o tych pełnych tragizmu masowych wywłaszczeniach chłopów, mieszczan a nawet szlachty, ten nie zna tej smutnej karty żałobnej i źródeł nędzy Galicyi.

Aleście pewnie słyszeli o owym morskim legendarnym potworze, polipie, który tysiącznymi sploty, jak ramionami, uchwyciwszy choćby i najpotężniejszy okręt, ciągnie go do głębin morskich do zguby. Ileż splotów, ile przeróżnych środków ma Izrael na swe usługi, aby wśród nas wywalczyć sobie przemożne stanowisko i przewagę. Handel! Te stereotypowe słowa handlarza z Kazimierza lub Zarwanicy „handele, handele“ rozbrzmiewają przenika-

jącym aż do szpiku kości złowieszczem echem. Handel jest tylko w rękach żydowskich!

Od karczmarza sprzedającego siwuchę aż do engrosisty z Wiednia kierującego operacyami finansowemi w Galicyi, całe żydowstwo przejęte jest jedną wielką myślą, by zapomocą tej pompy ssącej ściągać z nas wszystkie soki żywotne i nie dopuścić, aby „broń Boże“, katolicy naprawdę jęli się handlu na większą skalę. Bo handel w trochę szerszem znaczeniu pojęty, to prawdziwa kopalnia złota, to niechybna droga do wzbogacenia się.

I rzeczywiście żydzi mogą się pochlubić nielada zdobyczami na tem polu. Rezultaty są aż nadto widoczne. Izby hadlowe w rękach żydów! Bo kto je obsadza? Kupcy żydowscy! Wybory z małego i wielkiego handlu muszą wypaść po myśli żydów, bo np. w Krakowie na przeszło 1 tys. 200 uprawnionych do głosowania kupców z kuryi małego handlu głosowało aż blisko tysiąc żydów! Kto został wybrany? Przedewszystkiem obrońca żydów Daszyński, a potem tacy jak Seinfeld, Drobner i inni żydzi, a w końcu ci, co na żydowskim wózku jadą i majufes śpiewać muszą. Toteż ta garstka chrześcijańskich kupców ledwie dyszy pod obuchem nieuczciwej i zachłannej konkurencyi Izraela.

Sto lat temu na Stradomiu w Krakowie nie było jeszcze ani jednego żyda, dziś wszystkie arterye handlowe obstawione „najserdeczniejszymi“. Wszystkie gałęzie handlu doskonale zastąpione żydowstwem, a te setki magazynów wielkich sklepików, kramików wciągają miliony złota zebranego z gleby polskiej. (Dok. nast.)

Ze świata.

Rosya. W Petersburgu został zamordowany Plehwe minister spraw wewnętrznych. Na jadącego w powozie jakiś anarchista rzucił niespodziewanie bombę, która pękając potargała stalowy powóz, 3 konie, woźnicę, ministra i 9 przechodźców pokaleczyła a także samego sprawcę okropnego zamachu.

W Mandżuryi. Moskalom już bardzo źle się powodzi. Wojska Kuropatkina obtoczone zewsząd przez przeważające siły Japończyków oszańcowały się pod Liaojang i tu przyjdzie wnet do walnej rozstrzygającej bitwy. Od 31. lipca do ostatnich dni stoczono kilka bardzo zaciętych walk, które się skończyły zupełną klęską Rosyan pod Tasziczao, pod Wafanku, pod Jauzcelin, Tomaczen, gdzie poległo około 5.000 Moskali, a także wśród nich bardzo wielu Polaków. Japończycy stracili także do 2.000 żołnierzy, ale zdobyli kilka ważnych miejscowości i 18 armat. Armia rosyjska pozbawiona żywności i osłabiona na duchu ścigana przez zwycięskich Japończyków znajduje się w rozpaczliwem położeniu i będzie zmuszona się poddać. Prócz tego wskutek szalonych upałów, powstały w obozie różne choroby, porażenia słoneczne, tyfus, pomięszanie zmysłów powiększają niepokój i grozę nieszczęść. Na polu walki padło wielu oficerów, a między innymi jenerał Keller. Dla pomszczenia tych ciężkich klęsk car wyprawia znów z całej Rosyi świeże wojska, które gromadzą się w Charbinie w północnej Mandżuryi. Nad tą nową armią ma objąć komendę namiestnik Aleksiejew i ruszyć w jesieni na Japończyków.

W Szwajcaryi przez kilka dni odbywały się narady rosyjskich nihilistów, którzy uchwalili nowy plan mordowania carskich ministrów.

Hiszpania. W Santagio znaleziono bombę w katedrze podłożoną na króla Alfonsa przez rewolucyonistów.

W Armenii Turcy ponowili rzezie i rabunki na chrześciańskich Ormianach.

Francya. Przyszło tam już do zerwania konkordatu ze Stolicą Apostolską i stosunków dyplomatycznych między masońskim rządem bezwyznaniowca Combesa a papieżem. Nuncyusz papieski musiał opuścić Paryż i wrócił do Rzymu. Rząd pozamykał zaraz seminarya duchowne i odebrał pensye biskupom i księżom mimo protestu katolików.

Anglicy urządzili zbrojną wyprawę do Tybetu w Azyi i już są niedaleko stolicy świętego miasta Lassy. Dzicy poganie tego kraju daremnie próbują wojskom angielskim w Indyi stawić opór. Opowiadają, że w tem świętem mieście siedzibie najwyższego kapłana, który rządzi Tybetańczykami nie postała jeszcze dotąd noga żadnego cudzoziemca. Pierwsi zatem Anglicy może się wydrapią na tę wysoką górę tajemniczej Lassy.

Prusy prowadzą wojnę w Afryce z dzikim szczepem Hererów sąsiadującym z ich koloniami i mordują tych biednych murzynów.

Koło Solnitz spłonęło niedawno blisko 3.000 morgów lasów niemieckich.

Na Szląsku w Cieszynie i Opawie rząd postanowił otworzyć w tym roku pierwsze polskie seminarya nauczycielskie obok istniejących niemieckich. Z tego powodu niemcy są bardzo wzburzeni.

Rozmaitości.

Niemieckie złodziejstwa. Zarzucają Polakom wrogowie, że polscy urzędnicy najwięcej kradną i szydzą sobie na każdym kroku z polskiej gospodarki, tymczasem z wykazów kryminalistyki berlińskiej widać, że nigdzie nie ma tyle oszustw i sprzeniewieństw, co w niemieckich urzędach. I tak w ciągu połowy roku bieżącego skaradli następujący Niemcy: Platzer urzędnik banku w Darmstadzie 50.000 marek, Rieke w Akwisgranie 45.000 marek, Sejbot poseł do parlamentu sfałszował weksel na 11.700 m. Fritz kasyer w Berlinie 30.000 m.. Weismüller sprzeniewierzył 43.000 m., Hennik w poznaniu 20.628 m., Neulander w Berlinie 100.000 m., Dram w Hamburgu 70.000 m., Peterson w Hamburgu sfałszował weksli na 12.000 m., Nirt w Dreznie na 200.000 m., Lürman z Wezer także skradł 200.000 m., Malten Jakób 1.000.000 m. Rischau 500.000 m., Wüttig popełnił oszustw na 700.000 m.

Krause 100.000 m., Schade Christof 250.000 m., Stengel w Monachium 50.000 m. Reinhard w Berlinie zdefraudował w banku 1.000.000 m., Prange 100.000 m., Rippert 900.900 m. Prócz tego było masa innych procesów o mniejsze różne oszustwa. Wobec tego jak śmią Prusaki chełpić się ze swojej uczciwości.

Dzikiego człowieka schwytano w lasach Brazylii. Od wielu lat przebywając w lesie zdala od ludzi, zapomniał on języka i zdziczał zupełnie; napadał na bydło, zabijał, pił krew i surowe mięso, zarósł bardzo na całem ciele, włosy zamieniły się w długą grzywę, paznokcie wyrosły ostre jak pazury, wzrok stał się złowrogi i wył jak małpa.

Papieru zużywają ludzie na książki i gazety 15 milionów cetnarów w ciągu jednego roku na całym świecie.

Podole. W miesiącu kwietniu odbyły się misye w Podolu. Po misyach przestano chodzić do karczmy, a więcej wstąpił ktoś do Kółka rolniczego na wino. Gniewało to bardzo Mojsia Rückla 19 lat liczącego (syna Gersona Rückla propinatora w Podolu). Postanowił sobie domek Kółko rolnicze jak najprędzej w straszny i ochydny sposób sprzątnąć. Otóż 15. maja w nocy założył ogień na strychu domku Kółka rol., ale że nie było materyałów łatwo zapalnych, przeto ogień prędko nie działał, a świtaniem zobaczono kurzące się prochy i zaraz zagaszono, nie mówiąc o tem nic, tylko dwóch ludzi postanowili na przyszłą noc pilnować. Gniewało to widocznie Mojsia Rückla, bo za dnia z dala chodząc przypatrywał się, dlaczego rzecz się nie udała. Opanowała go zawzięta zaciekłość że się ten domek nie spalił. Na przyszłą noc idąc boso, zabrał ze sobą dużą flaszkę nafty, ażeby koniecznie swe arcydjabelskie dzieło wykonać, ale zbliżywszy się tuż do samego domku Kółka rolniczego, pochwyciły go dwie pary twardych rąk chłopskich jak w kleszcze kowalskie. Wił się bardzo ów pomysłowy Mojsiu; oddano go żandarmeryi w Gródku i odstawiono go do kryminału w Nowym Sączu. Mojsie zeznał o wszystkim, co chciał koniecznie wykonać.

Sędzia śledczy był na miejscu w Podolu, ażeby ten haniebny czyn zamiaru dobrze zbadać, bo domek Kółko rolnicze tylko 30 kroków oddalony od kościoła z drzewa i krytego gontami, toż samo są stodoły plebańskie słomą kryte i organistówka. Fakt prawdziwy, co żyd potrafi zrobić. Jeden z parafian pobliskich *J. M.*

Wieliczka. Był tu na kolei jeden chrześcijański skład węgla niejakiego Batkowskiego, obok kilku innych składów żydowskich. Na składzie tym były bardzo dobre węgle i tanie i ludność chrześcijańska tylko u Batkowskiego się w węgiel zaopatrywała. Z wiosną b. r. nagle skład ten zgorzał. Opinia publiczna posądza o to żydów, którym ów skład chrześcijański był bardzo nie na rękę. Spodziewamy się jednak, że chrześcijanie nie dadzą się żydom steroryzować i odstraszyć — i niebawem nowy skład węglowy założą, aby żydów z kolei całkowicie wykurzyć z węglami. Wogóle żydzi nie tylko u nas, ale wszędzie w Galicyi biorą się na sposoby. Chrześcijanie Polacy nie dajmy się!!!

Klasna. Jest tu żyd bardzo bogaty, co ma gorzelnię i propinacyę w Wieliczce i Klaśnie, a nazywa się Perlberger. Dżadek jego był ubogi żydek na karczmie, która zwała się „Lewkowe". Dżysz wnuk jego uchodży za milionera, kupił sobi folwark, ma koni, dwa wół, ma grojse fawryk findy gorżałka" każe se tytułowacz „radcą" i robi „ludżom na złoszcz". Uszypnił sobie za żywociech wielgo kopiec z gnoju na sami druga, co go sobie idże na Czubinek kole szwienty Jon i każe wąchnić wszyćkie goje katołyki, co go kole ten kopiec przechodzą. Powiadają starży izraelity, co dobrze pamintają dawny czasy, że nad tym kupa gnojem, co go zwajom „kopiec Perlbergera" pokazuje sobi zawciasu wielgi duch „radcy Perlbergera" w kontuszu i długim szablą pod pazuchom — i czi, co sobi tam przechodzo musają się zlonknić i copke trzimajo w zębi, tak jak przed Kościuskiem.

Mówię pod hajrem — ja kłomnicz nie lubim.

Żid Srul, czytelnik „Chłopsko związek".

Trzy dusze. Jakób Bojko „chłop" z Gręboszowa, poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, napisał w „Przyjacielu ludu", że ma teraz dwie dusze i że wielu chłopów, nauczycieli, urzędników, księży ma też po dwie dusze, a tylko obszarnicy i panowie szlachta mają po jedej.

To jego pismo radzi czytają ludowcy i mówią, że to prawda, że dobrze napisane. Ale gdzie tam który ludowiec prawdę napisze, oni nauczyli się różnie kręcić i myślą, że się ludzie na nich nie poznają i całkiem im uwierzą. To też i to pisanie o tych dwóch duszach Bojki jest nieprawdziwe. Bo on pisze, że dawniej gdy był młodszy i był lokajem, jurmanem i nauczycielem od a, b, c, miał tę jednę duszę lokajską i furmańską: duszkę pokorną, uległą i jak sam mówi szczęśliwą. Ale gdy go surdutowcy zaczęli obwozić po różnych miastach i krajach, a więcej jeszcze gdy został jaśniewielmożnym panem posłem, wtedy dostał, powiada drugą duszę, mądrą, pańską, która dawniejszą ma za nic, a nawet się wstydzi.

Ale mu i tak coś brakuje, bo pisze, że ta nowa dusza nie jest tak szęśliwa jak dawna lokajska. I pisze dalej, żeby chłopy wnet mieli taką „mądrą i szlachetną duszę", tylko im w ten przeszkadzają panowie, księża i nauczyciele, którzy zamiast chłopa kształcić, chcą go mieć głupim. Radzi zatem niesłuchać biskupów, księży, ani nikogo, tylko ludowców i czytać „Przyjaciela" to już będzie dobrze. Jest tam jeszcze w tem pisaniu dość naśmiewania się ze synów chłopskich, co się uczą na księży, urzędników, i nauczycieli. Bojko chciałby ich wszystkich przerorobić na lokai o dwóch duszach, a tacy jak są, bardzo mu się nie podobają.

Lecz posłuchajcie dalej, a przekonacie się, że Bojko bardzo mało prawdy napisał. A najpierw ma on nie dwie dusze, tylko trzy a możeby się jeszcze i czwarta w nim znalazła. Posłuchajcie: jedna to ta stara dusza wiejska, co się jej pan poseł wstydzi, druga gorsza od niej nowsza mieszczańska, boć pan Jakób trzyma się mieszczan

jak może i bez nich by mu było ciężko żyć, bez surdutowców Kuba wnetby zeszedł na nic, trzecia wreszcie to owa dusza pańska, pyszałkowata, co to chce mieć wszystkich za głupich i wszystkim rozkazywać. Jak wielu panów dawniej a i dziś, co to ma za nic uczonego człowieka księdza, nauczyciela, tylko siebie za Bóg wie co, tak i on „pan" Kuba. Rad wąsa kręci, gdy mu się chłopstwo kłania i wita „pan poseł" „pan poseł"! Radby, żeby go księża parafialni słuchali więcej jak biskupa, chce żeby biskup tak robił, jak mu Kuba każe. Tak samiuteńko myśleli dawniej panowie szlachta.

I ta buła udziela dziś chłopom w rodzaju Bojki, tak że n. p. na egzaminach nie chcą mieć nauczyciele za przewodniczących takich „chłopów ludowców", bo ci choć nic sami nie umieją, chcieliby lekceważyć człowieka uczonego.

A teraz do Was kumie Jakubie słóweczko: Mówicie że się wam łydki trzęsą jak staniecie przed szlachcicem a wiecie czemu, boście mało uczony. Powiadacie, że inni chłopem poniewierają, a chłop jest troszkę pokorny. Gdzie to prawda! Zawsze podwładny musi mieć uszanowanie dla przełożonego, a jeśli chłop udaje pokorę i jest nieśmiały to dla tego że jest ciemny i nieoświecony, ale nie żeby się kogo bał. Przypatrzcie sią rekrutom co oni tam wyprawiają. Dziś się pastuch panu gospodarzowi gburowato postawi i nic mu.

Udajesz Kubuś głupio! A jeszcze gorzej robisz, że się wyśmiewasz z prymicyi kapłańskich i to masz za nic co ludowi święte i co dla niego całą pociechą, to jest wiarą. Nam głowy dobrze w grobie oblezą a jeszcze naszego ludu największą pociechą i szczęściem będzie wiara. Kubuś choć się masz za mądrałę i twoich ludowców, to jednak wiedz, że taką pisaniną się świętą polskę burzy a nie buduje.

Spytaj się starej duszy, czy ona rada z Ciebie a ona Ci prawdę powie. Popraw sie Kubuś!

Chłop z nad Wisły.

Prześladowanie zakonów. Już dawno mili czytelnicy słyszycie o prześladowaniu zakonników we Francyi. Tam dorwali się do rządów różni bezbożnicy i gnębią wiarę jak mogą. Nic się im nie oprze bo mają na swoje rozkazy wojsko, żandarmów, policyantów i robią co chcą. Zakazali więc zakonnikom uczyć w szkołach, innym zabronili mieszkać w kraju i wypędzili precz, a klasztory i majątki im poodbierali. Po sądach były krzyże z Panem Jezusem, te kazali powyrzucać. Radziby, żeby wiary katolickiej we Francyi całkiem nie było. Co też ma myśleć chłop o takiem zabieraniu klasztorów na rząd i wyganianiu zakonników? Ja dawno nad tem myślałem i tę sprawę obecnie tak pojmuję.

Rząd, co zabiera majątki księżom, to krzywdzi księży ale i całą ludność katolicką. Dlaczego? Oto przypomnijmy sobie, co robił w Austryi a i u nas rząd przed stu laty, a przypatrzmy się, co się dzieje teraz. Przed stu laty przeszło, zebrał cesarz Józef II. dobra zakonne i wiele zakonów poznosił w państwie. Bezbożnicy krzyczeli co to za mądry cesarz, co po zakonach, oni na życie muszą z ludu ciągnąć pieniądze, a żyją wygodnie, co to za ulga dla ludności. Tak się radowali głupi. A cóż się dziś dzieje? Oto lud musi za swoje grosze budować i utrzymać to, co zabrał rząd. Bo został lud wierzący, religijny i jeszcze go mnogo przybywa. A lud rad idzie do klasztorów, gdzie się pomodli razem, wyspowiada i pocieszy. I znowu podnoszą się klasztory i ciągle ich przybywa, tam gdzie je zniesiono podnoszą się. Ale pytanie za czyj pieniądz? A to wam mówić nie trzeba, bo każdy wie, że najwięcej za grosz ludu wiejskiego. Bo lud chce mieć Boga i wiarę. A chce mieć wiarę to musi mieć kościół i księdza.

Tak będzie i we Francyi. Gdy ci szkodniki się wysłużą i odejdą, to się i ludność upamięta, będzie chciała mieć nabożeństwo po klasztorach. A wtedy rząd powie: chcecie mieć księdza i klasztor, to go sprowadźcie i dajcie mu utrzymanie, a klasztor wybudujcie, bo dawne majątki zmarnował.

Krościenko nad Dunajcem. Wśród uroczych i malowniczych gór Pienin, których wnętrze przedarł bystry Dunajec, utworzywszy jeden z najpiękniejszych wyłomów górskich, w południowem zboczu doliny Pienińskiego potoku naprzeciw tak znanych Pieninek, zamykających tę dziką dolinę od północy, mniej więcej na wysokości 750 m. rpm. znajdują się szczątki zamku św. Kingi zwane Zamczyskiem.

W zamku tym ukrywała się św. Kinga, królowa polska, a po śmierci męża swego Bolesława Wstydliwego ksieni klasztoru w Starym Sączu, przed Tatarami wraz z siostrami Jolantą i Konstancyą, wdową po Danielu, księciu halickim z 70 zakonnicami starosądeckiemi, tudzież licznym orszakiem duchowieństwa, szlachty i mieszczan w r. 1287. Z dzisiejszych szczątków, które tutejszy lud góralski głęboką czcią otacza, wnosić można, że zamek ten składać się musiał z kilku zabudowań, połączonych z sobą murem. Mimo obronnego, niedostępnego i wśród skał i lasów ukrytego położenia wytropili go w XV. wieku husyci, dotarli doń i zburzyli go.

Ale pamięć św. Kingi pozostała do dnia dzisiejszego w wielkiem poszanowaniu i głębokiej czci u górali pienińskich, boć jej żywot ziemski prawie cały zamknięty jest obrębem tej okolicy. Ulubiona jej dziedzina między Krakowem a Pieninami, odznaczona jest cała śladami jej żywota. Więc też nic dziwnego, że pamięć jej rozlewa się tutaj obficiej, panuje szerzej i dlatego też najmniejszy ślad po niej otoczony jest ze świętą troskliwością.

Gdy w r. 1892 (23—31. lipca) w sześćset lat od jej zgonu obchodził Stary Sącz uroczyście rocznicę jej śmierci, w którym to jubileuszu setki tysięcy ludu i najpierwsi przedstawiciele kościoła i kraju brali udział, grono ludzi dobrej woli powzięło zamiar uczcić tę uroczystość jakąś pamiątkową budową na gruzach wspomnianego zamczyska. Zawiązany komitet, na czele którego stanął niestrudzony p. Feliks Dławicki, b. poseł nowotarski, zebrawszy przez szereg lat odpowiedni fundusz, przystąpił z wiosną b. r. do urzeczywistnienia powziętego zamiaru.

Otóż cokolwiek poniżej zwalisk, gdzie dawniej istniała brama, wykuto w skale dość obszerną grotę, w której ustawiono piękną z kamienia pinczowskiego statuę św. Kingi, dłuta p- Władysława Druciaka, rzeźbiarza i b. ucznia szkoły snycerskiej w Zakopanem. Poświęcenie tej groty i statuy odbyło się właśnie dnia 28. zm.

Po uroczystem rannem nabożeństwie w kościele parafialnym w Krościenku udano się pod przewodnictwem Wielebn. ks. kanonika Antoniego Łętkowskiego, proboszcza krościńskiego, i ks. Stanisława Czerskiego, wikarego, na polanę Wyrobek a stąd nową, na prawem zboczu doliny Pienińskiego potoku przeprowadzoną, obszerną i dogodną ścieżyną w postaci serpentyny po $1^1/_2$ - godzinnym pochodzie przybyto na miejsce uroczystości. Grota ubrana kwiatami i choinkami świerkowemi, tudzież herbami Polski i Węgier bardzo miłe na widzach sprawiała wrażenie, Udział w uroczystości wzięli letnicy ze Szczawnic, Krościenka i Grywałdu, mieszkańcy Krościenka, tudzież bardzo liczny zastęp ludu wiejskiego, świątecznie ubranego.

Po odśpiewaniu pieśni „Kto się w opiekę“, ks. proboszcz Łętkowski dokonał aktu poświęcenia wśród nabożnego nastroju uczestników, poczem ks. St. Czerski w wymownem, podniosłem i patryotycznem kazaniu przedstawił zasługi tej świętej patronki naszej. Odśpiewanie pieśni „Serdeczna Matko“ zakończyło uroczystość. Przewodniczący komitetu p. F. Dławicki złożywszy serdeczne podziękowanie tym, którzy datkami przyczynili się do urzeczywistnienia przed 12 laty powziętego planu, i oddawszy w gorących słowach grotę i statuę św. Kingi w opiekę proboszczowi krościńskiemu wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć biskupa tarnowskiego, ks. Dra Wałęgi, który tłumy gości i ludu ożywczo powtórzyły a echo daleko po górach i lasach Pienińskich rozniosło. Liczne wystrzały z moździeży po okolicznych skałach, przy huku grzmotów i piorunów nadciągającej burzy, przyczyniły się niemało do podniesienia nastroju tej pięknej, a rzadkiej wśród gór uroczystości. Burza spokojnie tu przeszła, uroczytości nie przeszkodziła, kropla deszczu nie spadła, gdy tymczasem w dolinie Krościeńskiej i naddunajeckiej o jakie 300 m. niżej ulewny deszcz zrosił spragnione wody pola, niwy i łąki.

W szałasie powyżej groty zamieszkał pustelnik Andrzej Stachura, rodem z Bobku koło Oświęcimia.

Br. Gustawicz.

„Związek chłopski“ to gazetka mająca na celu powiązać wszystkich chłopów i tych, którzy z tego stanu wyszli, jednem powrósłem w jeden snopek by był silny, aby nie dał się niczem zniszczyć. Snopek związany jest pewniejszy dla ochrony przed kulą karabinową niż gruba belka dębowa.

Związek chłopski chce nas chłopów związać ale niestety, dużo chłopskich synów, skończywszy ledwie parę klas ludowych lub zawąchawszy coś z łaciny, stara się osiąść w mieście; wieś każdemu śmierdzi, nie chcą poświęcać się młodszej braci, szczycą się herbami żon, grają rolę „panów“ przywdziewają cylindry, kapelusze twarde szklące podobne do skopca do góry dnem wywróconego; w tym kapeluszu spacerują z nosem zadartym do góry w rękawiczkach, a i z laską. A gdyby się którego z nich kto zapytał skąd on rodem, powiada: mój ojciec ma dwór na wsi jest szlachcicem, bo żydów wozi na jarmarki a teraz żydom grunt za wódkę darował bo gospodarzyć nie chce i przystał do „Sokołów“ w mieście.

Tym wielkim cylindrem nakrywa głupotę swej głowizny, aby brat jego, a nawet ojciec lub matka myśleli: nasz (Bartek, Tomek, Paweł i Staszek) bardzo mądry, bo ma duży kapelusz na głowie...

Taki chłopski syn Kuba jest nauczycielem w miasteczku. Przyjechał raz na wieś w cylindrze i mówi do ojca który sobie zapiekankę (fajkę) palił już drugie pół dnia. „Wy tatusiu toście są strasznie głupi! „A dlaczego?“ pyta się ojciec. — Przemądrzały syn mu odpowiada: Bo tylko ten mądry, co ma cylinder na głowie! Ale ojciec roztropny powiada mu: „W to wątpię bardzo, ale tego pewny jestem, że tylko syny chłopskie, co się brzydzą i wstydzą swego chłopskiego rodu i pochodzenia, wdziewają cylinder i rękawiczki. Im się zdaje, że pokrzywy zbierają, a laski noszą zamiast batoga, którym w młodości świnki poganiali.

Związku Chłopskiego nie chcą czytać, bo to „obskurna gazeta“, mówi o chłopach księżach i biskupach, a ich to aż w uszy kole, „a czytających Związek chłopski nazywają zacofańcami. Oni zaś ich cylindry, rękawiczki i laski kupowane u żyda na borg — są postępowi, idą „naprzód“...

Nauczyciel chłop. „Pan Tatara“ chce uciekać ze wsi. Gadają baby, że pono Rada szkolna krajowa we Lwowie chce przenieść Jana Tatarę, so się nazywa Kanty, z nauczycielstwa z Krzyszkowicz do miasta do Wieliczki. Byłoby to bardzo źle dla nas chłopów, bo zrobiłby się panem i nie chciałby zajmować się nadal jak dotąd nami. A nacóż tyle kosztów poniósł Wydział krajowy, posyłając go na różne kursa ogrodnicze i sadownicze! Dostał tam noże, nożyce i t. d. kilka razy. Na gospodarcze wiece kilkanaście razy jeździł do Krakowa, a nawet i Lwowa poto, aby się wyuczył, za chłopskie pieniądze jak nas uczyć chłopów gospodarki, a on by sobie teraz grał wielkiego pana, a zapomniałby o nas chłopach.

Niechże więc siedzi z nami na wsi i pszczół pilnuje i kółek rolniczych dogląda, a będzie większa korzyść dla nas i dla niego, bo on do miasta niezdatny a dla nas na wieś w sam raz. *Bartek z Krzyszkowic.*

Fabryki nauczycielek teraz są w ruchu jest ich w Galicyi 4, ale co będzie z temi, co ukończą seminarya? Te pójdą za praczki i pokojówki do miasta? Bo już dziś jest mnóstwo kandydatów i kandydatek z ukończoną maturą seminaryalną, a nie mają posad i o nie nie mogą się doprosić. Te fabryki powinny być zniesione, bo tylko robią krzywdę nauczycielstwu i są pośmiewiskiem ogółu, a dla kraju i oświaty ciężarem. Ten dziwoląg tylko w Galicyi istnieje, gdzie nauczycielką można być za 12 tygodni.

Kiedy utworzono fabryki nauczycielek, to poco są seminarya żeńskie? Seminarya dostarczają dostateczną ilość

sił nauczycielskich, tylko trza znieść fabryki nauczycielek, a podnieść płace i dodatki na mieszkania i dać nauczycielstwu dodatki drożyźniane.

Zeszły rok był drogi, bo mokry, a ten jeszcze droższy, bo suchy. Zarabiają na nas tylko żydzi, bo nie ma opiekunów aby dostarczyli z dalszych stron mąki i ziemniaków. Żydzi są naszymi dostawcami i zarabiają na nas rok po roku jak Rosyanie na japońskiej wojnie, ale póki to tak trwać będzie?! Dla nas nauczycieli jest to tem przykrzejsze, zwłaszcza obarczonym liczną familią!

Nauczyciel z Limanowskiego.

Zapanów. Dnia 24. lipca br. odbyło się tu pierwsze Walne zgromadzenie mające na celu założenie „Spółki oszczędności i pożyczek". Lud tutejszy czuje od dawna potrzebę tej instytucyi, bo zanadto wyniszczyła go opieka żydowska, w którą wskutek ciężkich czasów i lat nieurodzajnych musiał się dostać. Dlatego też strach ogarnął plemię Izraela, kiedy zobaczyli mnóstwo ludu zebranego na pierwsze zgromadzenie pod przewodnictwem ks. Joachima Dziży, który w przemowie pouczył ludność o konieczności kas systemu Raiffeisena i o korzyściach z nich płynących, szczególniej w dzisiejszych czasach nieurodzaju i biedy.

Licznie zapisywano się na członków mającej powstać „Spółki", a później dokonano wyboru Rady nadzorczej i Zarządu. Prezesem Rady nadzorczej wybrano ks. proboszcza Karola Guzkiewicza, a przełożonym Zarządu p. Jana Stanisława Krzyżanowskiego, aptekarza, któremu bardzo leży na sercu dobrobyt okolicznej ludności. Owoców tej szlachetnej instytucyi zaraz się nie zobaczy, bo trzeba będzie przedewszystkiem zyskać zaufanie tych, którzy mają gotowe kapitały, aby je lokowali w Spółce bez obawy utraty tychże, a powtóre odciągnąć ludność od zaciągania pożyczek u naszych „najserdeczniejszych", a skłonić ją do popierania interesu Spółki. co jednak, zdaje się, będzie bardzo łatwo uczynić, gdyż Spółki dają pożyczki na bardzo mały procent i to pod warunkami bardzo korzystnymi, a lokacye kapitałów lepiej się procentują niż w innych Kasach miejskich.

Jednakże da Pan Bóg, że w niedługiej przyszłości zobaczymy zbawienny wpływ kas raiffeisenowskich; zobaczymy po domach dobrobyt; zobaczymy na twarzach wieśniaków wesołość, zamiast dzisiejszej nesenności i troski o losy swego nędznego inwentarza i zagrody obciążonej hipoteką żydowską, a to wszystko będziemy musieli za wdzięczać ludziom dobrej woli, którzy bezinieresownie podjęli się pracy dla dobra ludu wiejskiego, a przedewszystkiem naszemu duchowieństwu, które w swych rękach trzyma kierownictwo kas Raiffeisena.

Mamy dziś wprawdzie bardzo wielu ludzi uczonych życzliwych dla spraw włościaństwa, którzy wydają różnego rodzaju książki pouczające, jak sobie lud ma radzić, aby ze swego gospodarstwa jak największą korzyść wyciągnął ale żadna książka nie da tyle pomocy i rozumu chłopu na wsi, ile gotówka czyli kredyt, udzielany w chwili, kiedy tej koniecznie potrzeba. Dlatego przyszły dobrobyt zawdzięczać musimy nie książkom jedynie, jak się wielu ludziom zdaje, ale „Spółką oszczędności i pożyczek", których teraz coraz więcej powstaje, a w naszej okolicy nie ma prawie parafii, żeby nie było w niej „Spółki".

Kiedy zaś lud podniesie się materyalnie. Kiedy zakwitnie dobrobyt po naszych wsiach, wtenczas łatwiej będzie oświecać lud zapomocą czytelni ludowych, których w przyszłości okaże się więcej o wiele większa potrzeba, aniżeli w dzisiejszych czasach ogólnego niedostatku.

Ogłoszenie. Zawiadamia się niniejszem, że już obecnie można zapisywać uczniów do Krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie na kurs nauki rozpoczynający się dnia 1. września.

Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące:

1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte.

2. Ukończony 14. rok życia i należyte rozwinięcie fizyczne.

Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić uczniów na przodowników (majstrów) i zawodowych sukienników — i podać młodzieży, która poświęci się temu zawodowi wszystkie wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne.

Nauka w szkole trwa 2 lata i jest bezpłatna, nadto uczniowie za prace praktyczne wykonane w salach roboczych otrzymują pieniężne nagrody.

Uczniowie ubodzy a pilni, uzyskać mogą zasiłki na koszta utrzymania.

Bliższych wyjaśnień udziela *Zarząd Szkoły.*

UWAGA: W roku 1899, utworzony został przy Szkole sukienniczej oddział dla tkactwa mechanicznego i stosownie do tego rozszerzono też program nauki. Uczniowie którzy ten oddział ukończą, znaleść mogą zatrudnienie w fabrykach sukna, jako starsi robotnicy i majstrowie.

Wpisy do szkoły i informacye. Wpisy uczniów na rok szkolny 1904/5 rozpoczną się dnia 1. września b. r. i trwać będą przez tydzień.

Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przyjętą być może — należy wcześnie zgłoszenia nadsyłać, gdyż późno nadesłane nie będą uwzględnione.

Warunki przyjęcia uczniów są następujące:

1. Ukończony 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie.

2. Ukończenie 4 a najmniej 3 klasy szkoły ludowej.

3. Rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg przepisany nauki Zakładu nie opuści

Nauka w szkole trwa 3 względnie 4 lata i jest udzielaną bezpłatnie na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim.

Uczniowie winni się przez cały przeciąg nauki sami utrzymywać, w razie jednak wielkiej pilności i zdolności okazanej w pracy, mogą otrzymać zapomogi w formie

wynagrodzeń za roboty — lub w formie stypendyów o które po ukończeniu roku szkolnego ubiegać się mogą.

Utrzymanie ucznia w kalwaryi kosztuje od 20 do 40 koron miesięcznie stosownie do wymogów.

Wpisy na wieczorny kurs majstersko czeladniczy rozpoczną się w dniu 1 września i będą trwały do dnia 5 go października b. r.

Warunki przyjęcia: .

1. Ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem.

2. Uzdolnienie fachowe.

Nauka ta na tym kursie trwa od 1. października do końca marca i udzielaną bywa w godzinach wieczornych, od 8-mej do $9^1/_2$ godz. wieczorem 3 razy tygodniowo i w niedzielę rano od 8-mej do 10-tej, na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy.

Czeladź stolarska otrzymuje za każdy wieczór nauki 20 gr. odszkodowania.

Dla uczniów tego kursu, prowadzony także będzie kurs przygotowawczy z rachunku.

W Kalwaryi, dnia 31. lipca 1904.

Wł. Niemczynowski kier. szkoły.